

Wiech
Opowiadania przedwojenne

Tom XIII
Walery Wątróbka ma głos

Wiech

Stefan Wiechecki

Walery Wątróbka ma głos

czyli
felietony warszawskie

Zebrał i opracował
Robert Stiller

vis-à-vis
etiuda

Kraków 2023

Mniej znane realia i wyrażenia
objaśniono w słowniczku na stronach 191–198

Wolę książkę, która ma niepoważne zamierzenia i poważne osiągnięcia, od dzieł, które mają poważne zamierzenia i niepoważne osiągnięcia.

Antoni Słonimski

Uważam Wiecha za jednego z najlepszych polskich pisarzy współczesnych, niewyczerpanego w pomysłach i zajmującego wyjątkową postawę moralną. O Wiechu można nawet powiedzieć, że jest wielkim filozofem.

Michał Choromański

Wiech to gentleman, szalenie dowcipny, nigdy jadowity, często wzruszający. Jego felietony są wynikiem obserwacji bardzo uważnej, pracy w swoim rodzaju całkiem twórczej i na wskroś oryginalnej.

Maria Jasnorzewska



3 stycznia 1937

No to jakoś żeśmy dzięki Bogu ten zeszły rok zepchnęli. Forsy nie było, ale i wojny nie było.

W tem następem nie wiadomo, czy się bez niej obejdzie, bo się wszyscy na grande do wszechświatowego mordobicia szykują.

Czytałem jak raz wczoraj w gazetach, że podobnież Niemcy jakieś nowe promienie wykompinowali, którymi będą mogli nieprzyjacielskie wojska usypiać. Puszczą takie światło na pozycje, a tu wszyscy zaczynają ziewać jak najęte. Gienierał telefonuje ze sztabu, żeby się zaczynać grzać, a oficerzy mu odpowiadają:

– Daj pan nam święty spokój, spać idziem, oczy nam się zamykają, mordy nam się drą. Frajerzy będziemy w takim stanie z okopów wychodzić, żebyśmy dreszczy na powietrzu dostali? Dobranoc, panie szanowny. – I kładą się kimać. W ten deseń Niemcy faktycznie mogą cały świat wykołować.

Uśpią wszystkich tem światłem, przyjdą, karabiny jem zabiorą, buty pościągają i są wygrane na całej linii.

Chociaż z drugiej strony to rzecz niebezpieczna, każden z nas wie z praktyki, że nie ma nic gorszego jak rozespanego faceta ze snu zerwać.

Ja sam łagodniak jestem, fakt, że niewinnie pluskwy nie uszkodzę. Ale nie daj Boże pierwszy sen mnie z oczów

spłoszyć. Łobuz się robię. Łapię co mam pod ręką i grzeję, łeb nie łeb.

Więc niech przypuścimy dajmy na to takie śpiące wojsko się obudzi, każdy jeden żołdat będzie zły jak wielkie nieszczęście i z tego zdenerwowania ciężkie knoty mogą blondynom na jeża strzyżonem spuścić.

Więc osobiście nie radzę z tem światłem się bawić, zwłaszcza że i teraz poniekąd nie brakuje takich, co śpią na stojąco i drzemia chodząc.

Paru takich musiało się zakraść do tego składu, gdzie zimowe rzeczy dla bezrobotnych mortusiaków się sortuje.

Pół zimy przeszło, a oni jakoś nie mogą zacząć rozdać. Ciągłe jem coś nie pasuje. Jak tak dalej pójdzie, obywatelowie zamiast ciepłych ubrań zaczną przysyłać słomkowe kapelusze, tenisowe spodnie i trykoty kąpielowe, bo faktycznie na lipiec nic inszego bezrobotnem nie będzie potrzebne.

Ale słyhać, że z Nowem Rokiem się to ma zmienić. Ktoś tam krzyknął jem nad uchem i śpiące królewny się pobudzili.

Bogu dziękować!

10 stycznia 1937

Widzieliście kochane czytelniki w gazecie tego faceta, którego z królowej córką dwa dni temu nazad się ożenił?

Na tandemie razem z nią zapycha i cieszy się lebiega nie wiadomo z czego. Ręką macha, śmieje się i w ogólności za zadowolnionego jest.

Będziesz się ty śmiał za rok, jak cię mamusia z córką za mordę wezmą. Tylko na razie wszystko jest tak cacy, cacy. Ona na pierwszym siodełku siedzi i całą siłą pedały przydusza, a on tylko kieryki się trzyma i przywęża, żeby tandemu do rowu nie wywrócić. Później będzie inaczej, w pocie czoła będziesz frajerze pedały kręcił i na ma-jówkie całe rodzinę taskał.

Na potrójny rower tandem przerobią, a na trzecie siodełko teściowa się włada.

Marne twoje znakiem tego widoki.

Myśli, że jak za huzara się został, szaconek będzie miał w domu większy.

Kuropatkin gienierałem był, a żona tak go po bokobrodach lała, że aż mu medale dzwonili.

Ostrogami ślubnej małżonce nie zajmponujesz.

Totyż chociaż to hitleroszczak i sam sobie winien, żal mnie młodziaka, bo w kuźdem bądź razie do męskiego rodzaju jest należący, a widzę, że ciężko będzie przegrany. Zwłaszcza o wiele pod względem świadomego obowiązku się nie wykaże i o leguralnego następcę tronu się nie postara.

Dziewczyną oczów żonie ani pani starszej nie zamydli, chłopak musi być, bo inaczej redukcję mogą mu zrobić, jak tem strażakom w Warszawie, co to o nich jakaś komisja powiedziała, że są za grube.

Po mojemu warszawski magistrat nie ma racji. Że strażaki przytyli, to dobry znak. Kryzys pomalutku cholera bierze, ludność zaczyna się lepiej odżywiać, to i kuchty warszawskie mają możność większe kotlety swoim narze-
czonem odpalać.

Cieszyć się tyż z tego trzeba, a nie raban podnosić, redukcją straszyć, raporta pisać, na papier w gazecie ludzi

brać. Zwłaszcza że poniekąd prezes tej komisji tyż niezgor-
sze walizkie przed sobą nosi, a redaktor, któren to wszyst-
ko opisał, także samo znowuż za mizerny nie jest.

Więcej solidarności, proszę panów, bo inaczej krewa
z nami!

17 stycznia 1937

Co to jest, do wielki Anielki, z temy promieniamy? Co
i raz ktoś jakieś wynajdzie!

Niemcy wykompinowali usypiające, to mussolińszcza-
ki już machają takie do znikania. Podobnież jak na kogós
te dane światło wypuścić, wcale go lebiegi nie widać, cho-
ciażby miał ze dwa metry wzrostu, rude brodę nosił i w zie-
lonem krawacie w czerwony groszek chodził.

Jeżeli o wiele to nie jest lipa, to można powiedzieć
wynalazek doniosły i dużo praktyczniejszy jak ten niemie-
cki, bo w pokojowem czasie może być zastosowany.

Ja pierwszy za każde pieniądze taką maszynę kupuję.

No bo powiedzcie kochane czytelniki sami.

Siedzi człowiek w domu, pragnienie go pali, chciałby
wyskoczyć na jednego, ale to senne marzenie, bo żona go
z oka nie spuszcza.

A jak będzie ten wynalazek posiadał, puści na siebie
promień i w charakterze człowieka niewidzialnego kapelusz
na głowę, sak na siebie i chodu na ulicę.

To samo ma się rozumieć z wracaniem do domu.

W obecnem czasie niejeden mąż, jak przychodzi
o spóźnionej porze, już w bramie kamasze zdejmuje, żeby

tej swojej najkochańskiej bogini nie obudzić. Kiedy drzwi otwiera, modlitwę za konających odmawia, bo nie wie, z której strony spadnie na niego pogrzebacz, czyli tyż dusza od żelazka na sznurku.

A z tem wynalazkiem w kieszeni gwiżdże sobie na wszystko. Siedzi w knajpie, do której chce, potem jako niewidymka do mieszkania się wtranżała, pod kołdrę wskakuje i śpi jak mały lećnik w kołysce.

Żona do rana czuwa, oczów z drzwi nie spuszcza, a on do niej ze swojego łóżka: – A kuku! – woła.

Małżonka się dziwi, usiłuje go sztorcować, pyta się, o której wrócił, że ona nie widziała, a on jej na to:

– Przetrzyj sobie oczy, kochanie ty moje, bo jak nie, to ja ci przetrę. Od dziewiątej wieczór kimam, na krok nigdzie nie wychodziłem.

No i ma się rozumieć dusi się chłopina ze śmiechu pod kołdrą.

Niejedną paniusię można by w ten sposób w nerwowe chorobę wpędzić.

Tak, tak, nie ma o czym mówić, wynalazek jest praktyczny, tylko że u nas nieprędko będzie można go dostać. Kultura za nisko stoi i dlatego naród męczyć się musi.

24 stycznia 1937

Cafam, kochane czytelniki, to wszystko, co żem tu parę tygodni temu w tył nabarłował o tem komitecie, co damskie, męskie i dziecinne galanterię bezrobotnem na zimę miał wydawać. Byłem wtenczas faktycznie mocno

pod gazem i znakiem tego się wyraziłem, że trzeba kapiełowe kostiumy i panamskie kapelusze komitetowi przysyłać, bo rozdawanie prawdopodobnież zacznie się dopiero w lato.

A tu, przepraszam, do wiosny jeszcze parę dni, a już zaczęli na całą parę bezrobotnych ubierać, i to jak! Nie w jakieś tam używane jesionki, ale w smokingi, fraki na zawiasach, ślubne suknie, biusthaltery i w ogóle można powiedzieć wyższą salonową sferę z nich zrobili.

Na przykład szwagier Piekutoszczak, któren jest nałogowem bezrobotnem, dostał mundur pułkownika z epaletami i gwiazdkami, do tego dęciak, ostrogi, spodnie w kratkie, damski niedwabny płaszcz z perelinką i śniegowce obszyte u góry białem barankiem.

Owszem, nie można powiedzieć, wyglądał w tem twarzowo, tylko coś mu brakowało do kompletu.

W taki sposób wrócił się i poprosił jeszcze o pałasz, ale nie mieli i dali mu za to wachlarz ze strusiemy pióramy z indyka.

Szwagier jak żyje w takim stroju nie chodził i zrobił się taki ważny, że bez kija nie można do niego przystąpić.

Jedna go tylko rzecz martwi, że śniegowce są o parę numerów przymałe i fizyczne cierpienie mu uskuteczniają, ale temu nikt nie winien. Jeżeli się ma nogi jak podolski złodziej, trzeba się tak starać, żeby bezrobotnem nie zostać.

Co się dotyczy tych spodni w kratkie, to nie można powiedzieć, żeby byli nowe, ale wypróbowane są. Podobnież ich poprzedni właściciel siedem lat w nich chodził, to i szwagier ma nadzieję, że co najmarniej drugie tyle ponosi.

Ale to wszystko frajer, gorące serce gront.

Tylko na drugie zimą, to serca mogą być nawet ciut-ciut chłodniejsze, a za to rzeczy cieplejsze. Bo w tym roku za dużo było alpagowych marynarek z wentylacją na plecach.

31 stycznia 1937

A to się, proszę ja kogo, na fest ta grypa za nas wzięła. Wszyscy chorują. Tramwajarze, szkolna młodzież, nawet podobnie aptekarze i doktorzy, a moja Gienia zdrowa.

U znajomych po dwie, trzy osoby w łóżkach leżą, a Gienia chodzi jak w zegarku, tylko jeszcze większego pyska dostała i dzień w dzień awanturę ze mną toczy, taka ważna, że grypa nie ma do niej przystępu.

Aż mnie to raz zgniewało i mówię:

– Gieniuchna! Nie dziwię się grypie, że cię nie bierze, kto by cię chciał brać? Jeden się taki ciężki frajerzyna znalazł, ale ten by cię z gustem oddał, jeszcze by parę złotych dopłacił, chociaż jest niezamożny.

A ona lu we mnie wazonikiem.

Żarty żartamy, ale faktycznie przykro mnie trochę było, tak się z całego narodu wyróżniać. Solidarność to grunt. Doszło do tego, że na oczy wstydziłem się ludziom pokazać.

Byle lebiega mnie jemponował na mieście, że 39 stopni z kreskami gorączki posiadał, jego żona przeszło czterdzieści, a ja się nie mogłem nawet do 38 dociągnąć.

Aż nareszcie jednego dnia rano budzę się i czuję, że wszystkie kości zaczynają mnie łamać.

„Dobra nasza – myślę sobie – nareszcie przestanę się ze wstydu palić!” i zaznaczam do Gieni:

– Żono kochająco, ugotuj mnie dwa jajka na miętko, kwiaty postaw przy łóżku i w ogóle cicho się zachowuj, bo chory jest w domu.

Ona kwiatów mnie co prawda nie postawiła, ale skończyła do apteki po proszki. Cztery razy dziennie miałem to przyjmować i obficie popijać wodą. „Dlaczego cztery? – myślę sobie. – Jak się leczyć, to na całe parę!” i łykałem proszki z początku co godzinę, a potem co pół.

Gienia była zdziwiona, że po każdym proszku weselszy się robię, ale pod wieczór straciłem przytomność.

Wtenczas moja małżonka poleciała do apteki, nasobaczyła prowizorowi, że za mocne lekarstwo mnie dał i sprowadziła doktora.

Badał mnie, badał i w końcu mówi, że to nie grypa, tylko zatrucie ankohelem. Wtenczas się wydało, że ja aspirynę zamiast wodą, popijałem obficie gołądą.

Cztery puste butelki pod łóżkiem stali.

Faktycznie tak robiłem, bo się obawiałem, żeby od wody komplikacji, czyli zapalenia środkowego ucha nie dostać.

Ja faktycznie uszy mam tylko po bokach, ale strzeżonego Pan Bóg strzeże.

A te łamanie w kościach to też nie było z grypy, tylko z tego, że poprzedniego dnia ze schodków się obsunąłem, jakżem ze szwagrem spod „Minogi” wychodził.

7 lutego 1937

Słyszałem, proszę ja kogo, że za granicą u naszych na jeża strzyżonych przyjaciele blondynów taki porządek jest zaprowadzony, że nawet bielizna pod policyjne kontrolę podlega. Jak kto w pijanem widzie rękaw od koszuli sobie urwie, półkoszulek na mieście zgubi, czyli też koronkie przy poszewce podrze, pod karalny artykuł za zdradę stanu podpada i na wieczne więzienie może być skazany, a nawet, o ile większe ilość bielizny by zniszczył, na hak za to pójdzie.

Żeby mnie się to specjalnie miało spodobać, to nie mogie powiedzieć, ale faktycznie jemponujące to jest. Bo skoro jeżeli Gienia u nas nie może upilnować bielizny z dwóch osób i po każdym praniu co i raz coś nam ginie, to jak te Szkopy dadzą radę w całym państwie prania przypilnować?

Przy każdej balii widocznie hitlerowca postawią, którzy cały czas uważa, czy kuchta grandy z galanterią nie uskutecznia.

Owszem, taki facet może się w kuchni przydać. Bo to i wyżymaczkie pokręci, i farbki do kolorów dosypie, i nienaturalny przyrost ludności może spowodować, jak trafi na sercowe praczkie.

Ale formalnie to faktycznie rzecz jest nieprzyjemna, żeby się państwowe czynownicy miarodajne do bielizny wolnego nie przymuszonego obywatela wtrącali i chusteczki do nosa mu liczyli.

Ja osobiście, jako człowiek prawie nie trunkowy, rzadko kiedy coś na mieście gubię, ale i tak bym w Niemczech pół życia w mamrze przesiedział, bo skarpetki na piętach przecinam i nie ma na to rady. Chód taki posiadam.

Także samo bolszewickie porządki nie nadają się dla mnie, bo się nie lubię do winy przyznawać.

Czasem jak późno wrócę do domu, Gieniuchna tłucze mnie w przedpokoju czem popadło, żebym się przyznał, że z knajpy idę, a ja cierpię i furt swoje powtarzam, że na czterdziestogodzinnem nabożeństwie byłem.

A w Rosji tak nie można, tam każdego, jak go się zapytają, czy coś nakreślił, żywo się musi przyznać i sam się jeszcze z całą chęcią obczernia.

Dziwiłem się, dlaczego tak jest, ale już się nie dziwię, bo przeczytałem w gazecie, że podobnież w sądzie za poltierą sam najważniejszy bolszewik siedzi i jak się oskarżone nie chcą przyznać, zza tej poltiery kozackiem chanajem jem grozi. Nic też dziwnego, że śpiewają jak z nut. Sam bym może tak robił, bo nieboszczyk teść mnie opowiadał, że jak w tysiąc dziewięćset piątym roku Kozak na Teatralnem placu taką chanajką go przez plecy przeciągnął, to teść z jesionki wyskoczył i nowe sztuczkowe spodnie zgubił.

W tych waronkach widzę, że ani na hitleroszczaka, ani na bolszewika się nie nadaję, bo się na prawdziwej wolności ludu nie znam i całe życie w nóżkie kopanem nieuświadomionem niewolnikiem kapitału pozostać muszę.

14 lutego 1937

Nie wiedziałem, co jest, ale od dłuższego czasu nic się mnie nie wiedło. Za co się złapałem, na wszystkim dostawałem po kuchni.

Aż Gienia poradziła się jednej sąsiadki, niejakiej Skubiszewskiej. Ta Skubiszewska słucha, słucha i w końcu się pyta:

– A nie uważasz pani, czy czasem mąż nie wstaje z pościeli lewą nogą?

Gienia wtenczas jej zaznacza, że to bardzo możliwe, bo ona śpi od ściany, a ja z brzegu.

No i uradzili, że trzeba to przeinaczyć. Ja mam spać od ściany, a żona od brzegu. Bo podobnież ludzie uczone powiedają, że nie ma nic gorszego jak lewa noga rano: bez cały dzień nic się nie szykuje. Człowiek, któren wstał lewą nogą, jajkiem na miętko udławić się może, a o tem, żeby miał coś zarobić, na loterii wygrać czyli też pieniądze na ulicy znaleźć, szkoda gadać.

Jak uradzili, tak i zrobili.

Dla świętego spokoju położyłem się od ściany. Noc przeszła mnie nieźle, chociaż pluskwy zza portretu teściowej, co nad łóżkiem wisiał, na mnie zamiast na Gienię skakali. Ale to nic. Dopiero rano zrobiła się granda.

Budzę się, stawiam prawą nogę na ziemi, a tu jak coś trzaśnie, jak mnie nie ściśnie za duży palec, myślałem, że z tyrkotów wyskoczę. Wszystkie gwiazdy pokazali mnie się w oczach, wierzgam nogami, nic nie pomaga! Cóż mnie trzyma za duży palec.

A muszę wam, kochane czytelniki, zaznaczyć, że na tem palcu już dwanaście lat odcisk posiadam, jeszcze od ślubnych lakierów mnie się zrobił. Niczem go wygubić nie mogę.

Totyz z tego bólu zaczynam skakać na jednej nodze po mięszkaniu, zawadziłem się w końcu o żelazny piecyk, parzę się w tak zwany z przeproszeniem półgęsek i razem z piecykiem lu na podłogę.

Wtenczas dopiero widzę, że u dużego palca pułapka na myszy mnie wisi.

No to ma się rozumieć zdenerwowałem się troszkie, złapałem gorącą rurę od piecyka przez mokrą ścierkę i dałem żonie moralną naukę za to, że pułapki zza łóżka nie sprzątała. Gienia ma się rozumieć oddała mnie dwa razy tyle, ale nie mam już do niej żalu, bo faktycznie prawa noga pomogła. Państwowe posadę dostałem.

Jak mnie się powodzi, streszczę wam w przyszłą niedzielę.

Dzisiaj chciałbym tylko zauważyć parę słów na konto tego faceta z miasta Sosnowca, któren w apelacyjnem sądzie niewinny wyrok dostał, a teraz znowuż kazali go do mamra zamknąć i całą sprawę mają rozbierać od samego początku. Podobnież, jak się o tem dowiedział, prysnął gdzieś i znaleźć go nie można.

Dziwny człowiek! Zaczem w spokoju na kazionnem wikcie i opieronku przeczekać, aż się sądowe fachowcy wyklócą, który artykuł do niego pasuje, ponieważ się gdzieś po kątach. Po mojemu on też także samo nie co dzień z jednej nogi wstaje i dlatego raz przegrywa, raz wygrywa te swoją całą sprawę. Przy wstawaniu trzeba uważać: tylko prawa noga szczęście przynosi!

21 lutego 1937

Zaznaczyłem wam, kochane czytelniki, w zeszłym tygodniu, że dostałem się na rządowe posadę i faktycznie tak jest.

Nie na długo co prawda, na dwa tygodnie tylko, ale mnie faktycznie posadzili.

A za co, zaraz wam wyszczególnię. Idę sobie parę tygodni temu ulicą Freta i patrzę, że naprzeciwko mnie zapycha jakiś ankoholik w starszym wieku. No to ma się rozumieć wyminęłam go z szaconkiem, ale się okazało, że nieprzepisowo, bo zaczęłam z lewej, to z prawej strony.

Ten dany moczymorda był człowiekiem formalnym. Stał i krzyczy na mnie:

– Stać, jak pan chodzisz po ulicy? Konstytucja przykazuje mijać się z lewej ręki... taka twoja w ten i nazad... Znakiem tego cofnij się łachudro i przejdź jeszcze raz tak, jak sejm uchwalić raczył. Porządek musi być, do wielkiej Aniëlki, bo inaczej do niczego nie dojdziemy.

I przeciagnął mnie antypką przez plecy.

Obraziłam się ma się rozumieć bardzo, ale nie za łachudrę, nie za to, że mnie kijem przyhiszpanił, tylko że porządku i konstytucji Walerego Wątróbkę chce uczyć.

Mnie, co jestem takim znanym facetem, że wystarczy na kopercie moje fotografię przylepić i adresu nie potrzeba pisać, a list i tak dojdzie.

W taki sposób podchodzę do niego i mówię:

– Panie szanowny, o co się właściwie rozchodzi. Idziesz pan w pijanym stanie do domu, więc takim prawem usuwam się z drogi, żeby starszego ankoholika przepuścić i przepisy ruchu kołowego w takim wypadku mnie nie obowiązują. Grzeczność dla siwego włosa przede wszystkim. Takie mam wychowanie. A jeżeli, moczymordo, psia twoja nędza, na ostatnim krzyku mody i salonowych zwyczajach wyższych sfer miarodajnych się nie znasz, to masz!

I dałem mu fangie w nos. Ale nawet nie mocno. Tylko że był bardzo sztachnięty, dlatego wleciał łbem do elektrycznego magła, którego się tam znajdował w suterynie.

Popłoch się zrobił w maglu. Tego starego oliwę kuchni wyciągnęli na ulicę i zawołali pana władzuchnę.

Zestawił protokół na nasz obydwoch i po dwa tygodnie żeśmy dostali. Ale się nie martwię, bo w ten deseń przyjaciela uzyskałem, z którym razem teraz gazujemy. Na sprawie żeśmy się lepiej zapoznali i teraz znamy się od dzieci. Gąsiorek Wicus on się nazywa. Tylko dlatego się wtedy względem mojej osoby zapomniał, że nie wiedział, z kim ma okoliczność. Więcej się już to nie powtórzy.

28 lutego 1937

Ledwo, proszę ja kogo, wyszłem z mamra za te zabrudzenie publicznego spokoju, które uskuteczniłem na ulicy Podwał, a już mnie czeka nowa sprawa sądowa i przez kogo? Przez pomoc zimowe dla bezrobotnych mortusiaków.

Detalicznie tak się rzecz cała przedstawia.

Poszliśmy, proszę ja kogo, w zeszłą niedzielę z Gienią do wuja Orpiszewskiego na Ochocie pod względem posłuchania koncertu Kiepurę przez radio, którego ja w domu nie posiadam przez ostrożność małżeńskie, bo jakiś lebiega tam siedzi, co i raz tłuczkem w brytfannę wali i dokładny czas przez głośnik podaje.

Dla człowieka tronkowego nie ma nic gorszego jak taki dokładny czas. Zegar można okolicznościowo nastawić